„Nieśmiertelność powiadasz…”

Modyfikowany Węgiel – Recenzja

Spoglądając w gwiazdy często zadaję sobie pytanie jak wyglądać będzie przyszłość gatunku ludzkiego. W którą stronę na kompasie moralnym odbijemy, gdzie postawimy kolejne kroki, w jakim środowisku przyjdzie nam funkcjonować. „Modyfikowany Węgiel” Richarda Morgana uderza w te zagadnienia bezprecedensowo, twardo prezentując wizję autora, który w bardzo, jak się okazuje, nowatorski sposób łączy science-fiction oraz thriller detektywistyczny.

Przyznam szczerze, iż prawdopodobnie w normalnych warunkach książki tej bym nie przeczytał. Jednakże moi znajomi dysponują ogromną siłą przebicia. Nie wspominając o przepotężnym argumencie jakim staje się serialowa ekranizacja „Węgla” spod skrzydeł Netflixa. Wobec tego stwierdziłem „czemu nie?” i koniec końców książkę przeczytałem co zaowocowało powstaniem poniższej recenzji. Zaczynajmy!

W pierwszej kolejności wypada spojrzeć na ogólny zarys świata przedstawionego. Nie ma nic bardziej elementarnego dla fantastyki niż uniwersum w obrębie którego przyjdzie nam się poruszać. W XXVI wieku ludzkość opanowała Galaktykę Drogi Mlecznej przezwyciężając wszelkie problemy technologiczne, ale nie społeczne. Władzę w przestrzeni kilkuset parseków sprawuje polityczny moloch, Protektorat Narodów Zjednoczonych wraz ze swoim zbrojnym ramieniem. Doborowym Korpusem Emisariuszy.

Powoli granica pomiędzy duszą i materią zaciera się. Dzięki tzw. stosom korowym ludzka świadomość wraz ze wspomnieniami może zostać wszczepiona w nowe ciało, a nawet zdalnie przesyłana na ogromne odległości za pomocą transferu strunowego teoretycznie gwarantując nieśmiertelność. Oczywiście tego typu „przywilej” ma swoją cenę w dosłownym tego słowa znaczeniu, wszak przeciętny zjadacz chleba nie może sobie pozwolić na awaryjne upowłokowienie. Tymczasem po drugiej stronie medalu mamy matów, czyli zasobnych przemysłowców, bogatych naukowców, władczych polityków, którzy dzięki pieniądzom są w stanie posiadać niezliczoną ilość kopi samych siebie.

Co prawda koncepcja galaktyki pod jarzmem jednej zcentralizowanej władzy nie jest koncepcją nową. W pierwszej kolejności na myśl przychodzi mi „Diuna” Franka Herberta oraz „Warhammer 40k”. Tak samo jeśli chodzi o klimat świata przedstawionego, nie wychodzi on poza standardy klasycznego cyberpunku. Mamy bowiem zaawansowane elektroniczne implanty, protezy, futurystycznie brzmiące narkotyki, strzelające wiązkami laserowymi karabiny, powszechną cyfryzację życia. Niemniej jest to obraz posegregowany i schludny, minimalnie cierpiący pod względem braku rzetelnego wyjaśnienia pochodzenia poszczególnych elementów składowych jak np. wymienione wyżej narkotyki.

Prawdziwa gratka dla fana s-f zaczyna się dopiero przy rozpatrzeniu wizji „sztucznego” przedłużania ludzkiego życia (ba! nie wspomnę o motywie paradoksu statku Tezeusza). Przyzwyczajeni jesteśmy do poglądu, iż starość równoznaczna jest z mądrością oraz pewnego rodzaju moralnym autorytetem, lecz tutaj sytuacja wygląda całkowicie inaczej. Zwłaszcza w momencie, gdy poczynamy liczyć ludzki wiek nie w dziesiątkach, a setkach lat.

Nie przedłużając przejdę do kolejnego punktu. Mianowicie zarysu fabularnego. Akcja powieści, z małym wyjątkiem w prologu, ma miejsce na Ziemi, gdzie pod wpływem pewnych zawirowań życiowych trafia główny bohater Takeshi Kovacs, były elitarny żołnierz Protektoratu. Świeżo wyciągnięty z „przechowalni" po prawie dwustuletnim „zawieszeniu" otrzymuje propozycję kontraktowej pracy jako prywatny detektyw u poważanego oraz wpływowego mata Laurens'a Bancrofta. Sprawa jest poważna, a oferta nie do odrzucenia. Ex-emisariusz musi rozwiązać zagadkowe samobójstwo Bancrofta i dociec prawdy bez względu na przeciwności losu. W końcu na szali postawione zostało jego własne życie oraz jak ma się później okazać coś o jeszcze większej wadze niż mogłoby się pierwotnie wydawać.

Z początku, gdy rozpoczynałem przygodę nie oczekiwałem zbyt wiele od książkowej zawartości, ot co zwyczajna amerykańska nowelka. Jednak po przeboleniu mdłego początku okazało się, iż nieświadomie „Modyfikowany Węgiel" mnie wciągnął. Nie opuszczało mnie pragnienie, aby wiedzieć coraz to więcej o śledztwie, o prawdzie kryjącej się za nim. Chociaż korzystając z okazji wspomnę, że w pełni do lektury przekonałem się dopiero przy okazji ostatnich rozdziałów, które uznać mogę za naprawdę przemyślane i nienaganne.

Naturalnie historia nie wywarłaby na mnie podobnego wrażenia, gdyby nie inny arcyważny czynnik. Bohaterowie, nieodłączny element każdej powieści. Takeshi Kovacs to klasyczny przykład antybohatera, jest przebiegły, brutalny, nie obawia się ryzyka, zabija i manipuluje z zimną krwią, ale pomimo tego nawet on ma w sobie serce. Może lekko zgorzkniałe, ale jednak. Postacią z goła odmienną jest policjantka pracoholiczka Kristin Ortega zazwyczaj kierowana dobrymi pobudkami, a zażartości oraz determinacji ma tyle co sam Takeshi. Gardzi matami, a jak na swoje czasy posiada stosunkowo mocno zarysowaną moralność. Odrobinę inaczej sytuacja prezentuje się u długowiecznego małżeństwa Bancroftów. Laurens to prawdziwy tytan pracy, kompetentny oraz gruboskórny. Zawsze chce postawić na swoim. Jego żona Miriam wykazuje podobne cechy, aczkolwiek posiada zdecydowanie bardziej „płomienny" charakter od męża. Praktycznie wszystko w osobowości tej dwójki wydaje się archetypiczne dla przedstawicieli ich klasy. To samo tyczy się ich wad, a dokładnie jednej konkretnej, nie odłącznej dla wszystkich ludzi. Zazdrości. Skoro jesteśmy przy matach na uznanie zasługuje również główny antagonista, którego imienia ani charakteru, ażeby zabawy nie zepsuć ,nie będę zdradzać.

Przechodząc do postaci drugoplanowych. Jest ich dużo, pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że niekiedy za dużo. Niektóre sprawiają wrażenie identycznie powielanego schematu, a drugie jak np. podwładny Ortegi Bautista lub zawadiacka Trepp w miarę zadowalają. Finalnie, pomimo pewnych uchwyconych przeze mnie mankamentów bohaterowie ogólnie satysfakcjonują. Naprawdę umilając linię fabularną.

Ostatnie zagadnienie wymagające omówienia przy okazji tej recenzji to bezwzględnie język, którym Richard Morgan się posługuje. Przy czym w tej materii mogę pisać o autorze w samych superlatywach. Dynamiczne, zwięzłe opisy pozbawione zbędnej treści stawiają nacisk na ukazanie ruchu, zarówno fizycznego jak i mentalnego. Rzadko kiedy spotykam się z uczuciem jakoby myśli głównego bohatera poruszały się tak samo naturalnie oraz żywo jak jego ciało. Narracja pierwszo-osobowa jedynie wzmaga to odczucie. Podczas wszelkiego typu strzelanin, bijatyk, a nawet prozaicznych i zwyczajnych czynności czułem się jak widz doskonałego filmu akcji. Bez problemu dostrzegałem przed oczami sceny rodem wyjęte z japońskiej animacji, wypełnionej po brzegi

wyolbrzymieniami oraz ekspresyjnością. Nie śmiem zapomnieć oczywiście o intrygująco przeprowadzonych dialogach, które niekiedy potrafiły pozostawić mnie kiwającego z uznaniem głową.

Uniwersum	6
Fabuła	6
Postaci	7
Język	7
Ogółem	6,5

Reasumując, „Modyfikowany Węgiel” to całkiem udana książka prezentująca zadowalający poziom. Dostarcza rozrywki, a przy okazji przedstawia bardzo wyrazistą wizję cyberpunkowej przyszłości. Z racji podsumowania dodam jeszcze, że czytałem polskie wydanie spod druku Wydawnictwa Mag. Oficjalnie kończąc moją oceną ogólną jest 6,5.Wynik bardzo niejednoznaczny, głównie przez wzgląd na fakt, iż 6 byłaby zdecydowanie krzywdząca dla ciężkiej pracy autora przy kreowaniu własnej wizji. Natomiast 7 byłaby troszeczkę przesadzona z racji pewnych strukturalnych niedociągnięć. Tak więc tym oto akcentem kończę mój literacki felieton.

Filip Jucha; IV Tele